

Wychowanie dziecka

Autor tekstu: [Lukasz Remisiewicz](#)

Jest sprawą na pozór oczywistą, że wychowanie dzieci wiąże się z przymusem obustronnym — rodzice muszą starać się realizować wzorzec dobrych i przyjacielskich, a dzieci muszą robić to, czego wymagają rodzice. Z drugiej strony bardzo dużo mówi się dziś o wychowaniu bezstresowym, ale słowo to wywołuje uczucie polisemii — mamy do czynienia z rozumieniem go w zależności od potrzeb. I tak bezstresowe wychowanie dla osób głoszących owo hasło, to wychowanie po prostu mądre, z odpowiednią dozą perswazji, lecz zdecydowaną przewagą przyjacielskości. Dla przeciwników tego hasła, to rozkapryślenie dzieci, a także sprzeciwienie się tradycji.

Dzieci tak naprawdę nigdy nie mają i nie będą miały kolorowo z samej swojej roli — one dopiero uczą się życia, przyswajają kulturę konfrontując z nią czynności elementarne, a także oplatają się siecią kontaktów, dochodząc do względnego zdematerializowania potrzeb (w późniejszych latach oczywiście pierwotna skłonność do materializmu może wrócić). Te wszystkie procesy odbywają się gwałtownie, dziecko często doznaje szoku gdy jego potrzeby są niekiedy odsuwane na drugi plan, mimo że wcześniej były realizowane jako najważniejsze [1]. Niezbędnym elementem do załagodzenia konfliktu dziecka z kulturą są rodzice (którzy rzecz jasna sami również stanowią element kultury) jednak niezdolność do empatii, niezrozumienie pewnych procesów psychologicznych powoduje raczej nasilenie tego konfliktu niż jego załagodzenie.

Przejście z roli dziecka do roli mentora własnych dzieci jest niemożliwe bez wewnętrznych konfliktów, początkowego niezrozumienia świata, a koniec końców — pogodzenia się z rzeczywistością.

Pomijając wiele różnych teorii psychoanalitycznych osobowości [2], bezspornym pozostaje fakt, że głównym problemem jest przejście ze stanu A do stanu B. Stan A to początek życia, stan B zaś to integracja i świadomość społeczna. Rodzice którym brak zmysłu empatii, którzy własną kulturę przyjmują bezrefleksyjnie, przyjmując za najnormalniejszą, niepodważalną i jedyną słuszną, nie dopuszczają do siebie myśli o, mówiąc językiem psychoanalizy, czynnościach elementarnych wykonywanych przez dziecko. I dlatego ci najbardziej radykalni próbują nie dopuścić do prób masturbacji u 2-letnich dzieci, co jest naturalnym i szybko — równie naturalnie — kończonym procesem niezbędnym do prawidłowego rozwoju. Podobnie z kłamstwem, którego oczywiście wyzbywać się należy, ale niekoniecznie stosując do tego brutalne argumenty normatywne typu „ty kłamco!”. Dziecko nie wie o tym co należy robić i nie można go za to winić. Oczywiście spodziewany efekt, czyli zaprzestanie pewnych zachowań osiągniemy stosując zarówno metodę łagodnego upominania, jak i wyzwisk — dziecko przejdzie z wspomnianej sytuacji A do sytuacji B, ale w zupełnie inny sposób. Najważniejszą bowiem sprawą dla rodziców jest zdolność empatii. Nieocenianie wedle tych samych kryteriów etycznych dzieci i dorosłych, zrozumienie innego spojrzenia na życie, rzeczywistość (problemy które nam mogą wydawać się banalne [3] mogą być kluczowe dla rozwiązania pewnych osobowościowych konfliktów) to najważniejsze cechy dzisiejszych rodziców.

Kiedy na świecie świadomość psychologiczna była nikła, a uczucie lęku wywoływał Szatan i duchy, gdy wierzono w przesady to jakże inaczej można było podchodzić do dzieci? Konflikty rozstrzygano w sposób siłowy, bowiem zmysł erystyczny czy retoryczny był na

zbyt niskim poziomie. Rodzic potrzebował autorytetu nie dlatego, że jest to rodzicielska autoteliczna wartość, tylko z powodu braku argumentów na poparcie własnych — słusznych — racji. Dawniej mówiono więc „masz się dobrze uczyć, bo jak dostaniesz jedynkę to tak ci tyłek przetrzepie że nie usiądziesz przez tydzień”. Dziś rodzic może rozmawiać, przekonywać, wpływać — ma zdecydowanie większe pole do popisu. I dlatego właśnie — moim zdaniem — naturalnie zrodziła się idea, wedle której dzieci mogą mieć partnerski, czy (ja wolę to słowo) przyjacielski kontakt z rodzicami. Bo siła, a co za tym idzie strach przed rodzicem i jego niezłomny autorytet przestał być potrzebny. Dziś potrzebna jest pomysłowość, mądrość, umiejętność myślenia analitycznego — a to nie ukształtuje się, jeśli dziecko nie dostanie możliwości wypowiedzi. Jeśli dziś bowiem rodzice wyznają zasadę „ryby i dzieci głosu nie mają”, to nie jest to podyktowane — jak było wcześniej — ukrytym, naturalnym celem tylko godnym pogardy wygodnictwem. Nie ma bowiem żadnych, ale to żadnych powodów do tego, by stosować zasadę „silniejszy ma racje”, gdy mamy przed sobą postać która posiadała już umiejętność myślenia, oraz gdy my możemy się z nią w „walce” na argumenty zmierzyć.

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę że dziecko nie jest — jak sądzili ortodoksyjni empirycy — tabula rasa, tylko ma pewne wrodzone, indywidualne uwarunkowania, które są niezbędne do kreacji osobowości, a przedtem — do jakiegokolwiek działania. Owe uwarunkowania decydują w dużej mierze o jakości procesów socjalizacyjnych. Dlatego dwaj bliźniacy, mimo że genetycznie są podobni, to widać po nich różnicę w zachowaniu, sposobie bycia. Nie można oczywiście twierdzić, że jeden gen decyduje o wszystkim, bo w świetle najnowszych badań [4] wpływ genów jest probabilistyczny. Powiedziałbym nawet, że geny jako takie, tworzą raczej pole na gruncie którego pewne cechy mogą się lepiej lub gorzej rozwijać, a nie — od razu determinują te cechy. Dlatego właśnie tak ważnym jest podejście indywidualne, którego w świecie idei nie da się niestety osiągnąć. Wychowanie „stresowe” bowiem, dla jednej osoby może okazać się zbawienne, chroniąc przed niebezpieczeństwami, a drugą może wpędzić w przygnębienie — podobnie zresztą jest z wychowaniem bezstresowym. Niestety, wciąż większość rodziców nie potrafi tych rzeczy pojąć. Problemy wychowawcze nie tkwią w telewizji, grach komputerowych, tylko w sytuacji gospodarczej, która wymaga maksymalnego wysiłku i zaangażowania w pracy, przez co nie starcza już czasu na zajęcie się dziećmi, oraz ich dobre rozpoznanie, po czym można by wyciągnąć odpowiednie wnioski. Żyjemy ideami, które są w swej dogmatyczności bardzo „pomocne”, dzięki nim nie trzeba zbyt wiele zastanawiać się. Większość nie patrzy bowiem na dzieci jako na indywidualność, tylko plastelinę, którą można sobie dowolnie ulepić. Fromm, nazwałby to pewnie „wychowaniem w modi posiadania” — i byłaby to prawda. Oczywiście zniewolenie jakiemu poddani są najmłodszy jest rzecz jasna niemożliwym do zmodyfikowania — z samej roli rodziców. Uczestniczenie jednak we własnym życiu (po zapoznaniu się we wczesnym dzieciństwie z odpowiednią ilością różnego rodzaju alternatyw) jest jednak jak najbardziej wskazane. Coraz widoczniej na przykładzie wysokorozwiniętych krajów Azji widać, jak tragiczne skutki niesie przesadna ingerencja w tryb życia dziecka — tam rodzice zmuszają do edukacji już 2-letnie dzieci, a starsze uczą się przez 17 godzin w ciągu dnia (godz. 8 rano — 1 w nocy) [5], ale jest to pośrednio skutek dzikiej, bezmyślnie przyjmowanej mody — a podkreślam to jeszcze raz, kierując się w wychowaniu modami i ideami tracą się jego sens.

Żyjemy dziś w czasach dziwnych przede wszystkim z powodu wzrostu gospodarczego, o którym była już mowa — rodzice nie mają czasu zająć się dziećmi, a to powoduje obrócenie się w stronę innych bodźców — których przecież dzisiaj nie brakuje. Lew Tołstoj uważał, że wychowanie powinno ograniczyć się do wspierania naturalnych zachowań dzieci — skutki nie były zbyt ciekawe. Nie tylko bowiem biologia musi odpowiadać za zachowania, ale

przede wszystkim społeczeństwo, które może wyglądać tak jak wygląda tylko dzięki pasmu kompromisów i wyrzeczeń poszczególnych jednostek. Siła massmediów powoduje jednak, że dzieci — nie mając odpowiednich wzorców, w postaci rodziców, może znaleźć elementy komplementarne do własnych czynności instynktownych, co prowadzi do oziębienia relacji z rodzicami i społeczeństwem.

Kryzys wychowawczy mógłby przynajmniej w pewnej mierze zostać zaspokojony przez szkołę, ale potencjał w niej tkwiący jest w brutalny sposób tłamszony [6], w konsekwencji czego nauczyciel oceniany jest tylko z tego, ile procent programu nauczył podopiecznych, a nie — jakich wychował ludzi.



Nagminnym staje się zjawiskiem zapominanie o drugim - obok uczenia — roli szkoły, czyli wychowaniu. Wydaje się, że ma na to wpływ nieustanna chęć materializowania i krystalizowania wyników, co zniechęca do realizowania drugiego celu szkoły, bo przecież nie da się obiektywnie, procentowo ustalić jak dobrego wychowanka ukształtował pan X. Dlatego właśnie dobrymi szkołami zwykło nazywać się te, których uczniowie startują na olimpiadach, konkursach i tak dalej. Nikogo nie interesuje, czy oprócz rozstroju żołądka, uczniowie wyniosą z niej coś więcej niż tylko suchą wiedzę.

Czasy się zmieniają i jest to nieuniknione — pretensje do świata niczego nie zmieniają. Aby przezwyciężyć kryzys wychowawczy należałoby przede wszystkim zmienić mentalność — począwszy od pracodawców (zmniejszenie wymagań), rodziców (chęć do wychowania w przyjaźni i bliskości), dyrektorów szkół (sukcesem jest nie tylko

najlepszy wynik matur w mieście, ale też jakość wychowanków).

Wychowanie stresowe, czy bezstresowe? Ani takie ani takie, a przynajmniej nie jako doktryna. Proces socjalizacji musi być dostosowany do indywidualnych potrzeb dziecka, musi zawierać w sobie takie elementy, które będą odpowiadać jego cechom. Kryzys wychowawczy jest nieunikniony w dzisiejszych czasach — będzie on istniał dopóty dopóki nie zmieni się mentalność niektórych ludzi. Obecnie mamy do czynienia z markowaniem działań — na poziomie ministerialnych pomysłów mało co da się zrobić. Ewolucja musi zacząć się od dołu — zwiększona liczba apeli może tylko pogorszyć sprawę.